

IV nagroda — aparat fotograficzny „Start” oraz 10 wyróżnień z nagrodami w postaci sprzętu turystycznego.

Przykład pedagogicznej ingerencji

Na tropach uczniowskiego gangu

W SIÓDMIEJ klasie zginęło wieczne pióro. Ledwo Mietek po napisaniu zadania położył na ławce i odwrócił się, a już go nie było. Dzieci przeprowadziły rewizję, ale to nie dało rezultatu.

Do nauczycielki zgłasza się wówczas czwórka chłopców z propozycją, by pozwolila im dziać, „na własną rękę”. Oni na pewno pióro znajdą! Mija jednak trzy dni, a pióra nie ma. Nauczycielka pyta o tych uczniów, czy robią coś dla wykrycia sprawcy, czy też już zapomnieli o całej sprawie. Czwórka prosi wtedy nauczycielkę, by na ich wezwanie zechciała w czasie lekcji zejść z podium, na którym stoi szkolna katedra.

Trzy dni szybko minęły, a chłopcy nie zgłaszają się z nią. Wtedy nauczycielka przypomina im o wyznaczonym terminie, dodając, że jeżeli nie poinformują jej o celach organizacji, będzie zmuszona wezwać rodziców i przekazać im całą sprawę.

Po lekcjach czwórka przychodzi do pokoju nauczycielskiego i prosi wychowawczynię o rozmowę na osobności. W czasie rozmowy wręcza jej zeszyt, który za chwilę opisze. Nauczycielka orientuje się w mię, że sprawa trzeba gruntownie zbadać, przerywa przeto te doraźne rozmowy i zaprasza uczniów do siebie do domu na herbatę i ciastka. „Będziecie moi gośćmi” — mówi — i wówczas, przy herbatce i ciastkach porozmawiamy sobie o waszej organizacji szerzej.

W dalszej swobodnej rozmowie chłopcy wyjaśnili, że założyli swą organizację, bo chcieli przeżyć jakiś wielki „dreszcz”, wielką „przygodę”, że chcieliby zamienić klasę i w tym celu informują ją o celach organizacji, będzie zmuszona wezwać rodziców i przekazać im całą sprawę.

A jednak nagle!
Wzręca ci robaka
Lichy, szepczący po
mojej kiedzie.

Keneta.

Janusz Rys
Anna Kuba
Kuba Piotrek
Kuba Piotrek

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Wzręca ci robaka

Po rozpoczęciu lekcji jeden z nich istotnie wyglądał na posębnego, a gdy nauczycielka ją spełnia, czwórka podbiega do podium.

podnosi je na oczach całej klasy i, pióro jest! Również czwórka „znalazła” wyjaśniają, że widzieli przez okno w drzwiach, jak jakiś chłopiec kroczył się koło podium w czasie paury i dlatego oni postanowili szukać pióra właśnie w tym miejscu.

Do nauczycielki dochodził już przedmiot napomnienia dziewczynce o tym, że w klasie jest jakoby jakaś „tajna organizacja”, ale dotychczas nie szczególnego zachowania się chłopców nie zauważyła i nie bardzo owe głosy brała do serca. Wczoraj po odnalezieniu pióra, ojciec jednej dziewczynki zatelefonował do nauczycielki (niekiedy i nauczyciel ma w domu telefon), że to chyba nie Kaziś jest złodziejem — jak tego nie niektórzy domyślali — lecz że, jak jego córka wraz z koleżankami przypuszczają, zniknięcie pióra to dzieło „tajnej organizacji” chłopców, którzy po prostu chcieli klasę za imponować w ten sposób swoją detektywistyczną sprawnością. Pogłoskę o istnieniu „tajnej organizacji” w klasie powtórzyła następnie nauczycielce również matka Mietka, informując, że jednym z celów owej organizacji jest... dołączenie właśnie jej synowi — Mietkowi.

Wobec takich wiadomości nauczycielka postanowiła sprawę wyświecić. Ciesząc się w klasie dużym autorytetem gra w otwarte karty. Po wstępnym wyjaśnieniu, w którym podkreśla, że pod adresem klasy i jakoby istniejącej w niej „tajnej organizacji” padają dość przykre zarzuty, wyzywa, by członkowie owej organizacji natychmiast wtuli. I o dziwo — znana już nam czwórka chłopców z minami pełnymi obrażenia podnosi się z miejsc protestując przeciw temu, że ich organizacja czyni się jakiejś niehonorable zarzuty.

A więc początek już jest! Nauczycielka pyta, jaki jest cel owej organizacji, kto jest jej przewodniczącym itp. Ale chłopcy dalej już nie chcą się zwierzać. „To tajemnica” — mówią — i na te pytania bez nadzwyczajnie się z członkami odpowie dzieć nie mogą.

Nauczycielka okazuje się do brym psychologiem i nie nalega na natychmiastową odpowiedź, a nawet przyznaje słusność takiemu ich stanowisku. Oświadcza im jednak, że będąc wychowawczynią klasy musi wiedzieć o celach organizacji, a zatem na naradę i odpowiedź wyznacza im termin trzynastego.

Przytoczone poniżej dane obejmują wyniki ankiety dla uczniów, którzy odpowiedzieli rodzicom tylko w minimalnym stopniu różni się od wypowiedzi młodzieży.

Na pytanie pierwsze uczniowie odpowiadają, że odrabianie lekcji pochłania im przeciętnie: 1 godzinę dziennie (5% ogółu uczniów), 2 godziny (16%), 3 godziny (16%), 4 godziny (13%), 5 godzin (16%), więcej niż 5 godzin (5%). Uczniowie, kas ośmiu poświęcają na odrabianie lekcji przeciętnie: 3,3 godziny, X — 3,1 godz., X — 3,7 g.d., X1 — 4,3 godziny.

Do rzędu przedmiotów najbardziej „czasochłonnym” uczniowie zaliczają: język polski — 16%, ogółu uczniów, historia — 13%, fizyka — 13%, język obcy — 11%, matematyka — 9%, chemia — 7%, biologia — 7%, nauka o Polsce — 3%, ogółu uczniów klas IX—XI, rysunek — 11%. A oto zestawienie przedmiotów, które sprawiają uczniom największe trudności (pytanie 3): język polski — 36%, historia — 34%, matematyka — 14%, rysunek (klasy VIII i IX) — 13%, fizyka — 13%, język obcy — 11%, przy sposobie — 11%, nauka o Polsce — 11%, chemia — 2%.

W KŁADKACH zeszytu oprócz przestrogi, ostrzegawczy przed wzięciem w ręce niepożądaną (przez „rz”) upstrzoną jest imperatywami: „Nie brać!”, „nie brać!”, „nie brać!” — pisanymi w różnych położeniach. Na wewnętrznej stronie okładki kilkadziesiąt razy napisano: „biada ci”. Kilka następnych stron dostatecznie wyjaśniają zacięte obok reprodukcje.

N AZAJUTRZ chłopcy przyszli do swej pani uroczysto „galowo”, jak na prawdziwych gości przystało.

Po schrupaniu pierwszego ciastka pyta jeden z „konspiratorów” zupełnie poważnie:

— Proszę pani, pewnie pani przetrzała się biorąc nasz zeszyt do ręki?

Nauczycielka również poważnie odpowiada:

— Zeszyt jest rzeczywiście straszliwy, ale ja nie należę do ludzi bojaźliwych. Powiem wam szczerze, iż myślałam, że z tego zeszytu dowiem się czegoś więcej o waszej organizacji, ale się zawiodłam. Dlaczego nie wieszcie nie ma jakiegos statutu, dlaczego nie ma spisanych celów waszej organizacji?

— Mieliszmy inny zeszyt — odpowiada jeden z chłopców — w którym było wszystko wypisane, ale jeden z naszych członków nam zdradził, że o dostal „kopniaka” i został wyrzucony, a my musimy zmienić nazwę, szczyty i inne tajemnice organizacji.

— Przecież nie o „kopniakach” mówi wasz regulamin — zauważa nauczycielka — lecz o „odlewanych” i „biznuszach”, a za rozprowadzanie tajemnic podaliście taką liczbę uderzeń, że nie wiem, czy ją potracicie, przeczyta.

Chłopcy nie umieli wyjaśnić tej sprzeczności „teorii z praktyką”.

A czy rozumiecie znaczenie wyrazów „hersh” i „kat” — pyta dalej nauczycielka. Okazało się, że chłopcy nie zdawali sobie sprawy z istotnej treści tych wyrazów i nauczycielka wyjaśniła im, że terminy te nie są sują do organizacji, która by stawała sobie jakieś bardziej wzniosłe cele. Nauczycielka przeszła do dalszych spraw sygnalizowanych w zeszytach uczniów i wreszcie opowiedziała o o działaniach filomatów i filaretów. Nauczycielce chodziło o to, by chłopcy zrozumieli, że jest rzeczą godną kary się w organizację dla jakichś ważnych i wzniosłych celów, a nie dla celów złych i hanbiących.

WOPISANEJ wyżej autentycznej historii, jaka zdarzyła się w pewnej podwarszawskiej szkole, przedstawiłem właściwie, moim zdaniem, pedagogiczną ingerencję nauczycielki. Uczniom to z początku głęboko obowiązuje, zaniepokojona zwłaszcza tym, że dwóch spośród owych chłopców ma „trochę” ze sprawowania, a „hersh” — to chłopiec o bardzo bujnej fantazji i dużej sile sugestii. Suszne nauczycielka owa sądziła, że banda utworzona z takich uczniów łatwo może wejść wcześniej i czy później w kolizję z prawem, jeżeli wychowawca w czas nie wkroczy. Wprawdzie za przyszłość nigdy nie można ręczyć, ale wychowawca musi mieć wiarę, że przyszłość zależy również od jego obecnego działania.

Nie skończyło się oczywiście na ingerencji powyżej opisaną. Dalszy jej etap to bardzo ostrożne porozumienie się z rodzicami nie po to, by ci zareagowali w stosunku do uczniów jakimiś karami, lecz po to, by otoczyli ich większą opieką wychowawczą. Mimo że już sporo czasu upłynęło od tej chwili, członkowie bandy nie wiedzą, że „uczynili” nam nimi nie tylko oko wychowawczyni, ale i własnych rodziców. Dzięki temu sytuacja jest na razie opanowana.

CZAS przebieg od omówienia spraw bardziej ogólnych. Powstawałaby tu band w środowiskach uczniowskich nie jest zjawiskiem ani nowym, ani sporadycznym. Zagadnienie to sąla literatura pedagogiczna (np. Ferrière, M. Douglall, Bailey, ostatnio w „Kwartalniku Pedagogicznym” — Cz. Czapów) i wiadomo, że bandy takie powstają zazwyczaj wtedy, gdy formy pracy uczących, oficjalnych organizacji niezapewniają odpowiednio młodzieży i nie zadowalają jej. Wiadomo, że przeżyłszy taki okres w naszym kraju i wiadomo też, że takich „band” jest u nas bardzo wiele. Ciekawym przyznaniem do wykrycia, zalegających i odczuwanych uchronienia od zejścia na manowce tego rodzaju samorodnego ruchu wśród młodzieży była podjęta w lipcu i sierpniu 1957 roku akcja gazety harcerskiej „Świat Młodych”, nazwana „Wyprawa 1000 Przygód”. Celem tej akcji było inspirowanie młodzieży, spędzającej wakacje w domu, do organizowania kulturalnej i kształcącej rozrywki we własnym zakresie pod auspicjami wyżej wymienionej gazety. Efektem było zarejestrowanie 10 000 „odkrywców” (tj. uczestników „Wyprawy 1000 Przygód”), którzy samoradnie podjęli akcję tajnego wykonywania różnych pożytecznych rzeczy, a więc akcji typu turystycznego. Między innymi „ujawnili się” w redakcji „Świata Młodych” pewna liczba tzw. band młodzieżowych, podobnych do wyżej opisanej i o większym zakresie działalności. Ci młodzi ludzie przysyłali do redakcji cale kroniki, zeszyty, mapy, projekty różnych akcji opartych na przygodzie, ale mających znaczenie społeczne. Prosimy o radę i kierownictwo.

Wzrostu i rozwoju — jak z powyższego wynika — występowanie zjawiska łączenia się uczniów w „bandy” nakłada odczuwanie na nauczycieli duże obowiązki pedagogiczne. Zagadnienie tego nie wolno bagatelizować, nie wolno też przez niewłaściwe „dobranie” do niego wpędzać tych band na niezwyślane manowce. Niedawno prasa doniosła, że zostali skazani na kary sądowe członkowie pewnej, ongiś założonej dla zabawy, bandy uczniowskiej, która następnie przekształciła się w rzeczywistą bandę o charakterze przestępczym. Na pewno w historii tej bandy, w czasie gdy ona była jeszcze zabawą, brakło pedagogicznej ingerencji nauczyciela, który by potrafił zahamować niezdrowe tendencje chuligańskie, a zabawę w „bandę” przekształcić w samorodną akcję wychowawczą uczniów.

JAN SZUREK

Zapisy na Studia Nauczycielskie WF

GŁÓWNY Komitet Kultury Fizycznej informuje o rozpoczęciu zapisów na Studia Nauczycielskie Wychowania Fizycznego w Gdańsku-Oliwie, Katowicach i Szczecinie.

Na wymienione studia mogą zgłaszać się kandydaci, którzy ukończyli liceum pedagogiczne, względnie liceum ogólnokształcące.

Nauka na studium trwa 2 lata. Program nauczania obejmuje przedmioty pedagogiczne, techniczne, artystyczne, specjalizację wychowania fizycznego oraz studium wojskowe (dla mężczyzn). Absolwent studium otrzymuje dyplom nauczyciela szkoły podstawowej ze specjalizacją w zakresie wychowania fizycznego. Dla studentów zamieszkałych w miastach, gdzie nie ma szkoły ogólnokształcącej, przewidziano specjalne warunki.

Podanie o przyjęcie na I rok nauki oraz życiorys, metrykę urodzenia, świadectwo dojrzałości, świadectwo lekarskie o przydatności do zawodu nauczycielskiego i trzy zdjęcia — należy kierować pod adresem wybranego studium nauczycielskiego.

Bliższe informacje udziela zainteresowanym dyrekcja studiów. Adresy dyrekcji: Studium Nauczycielskie Wychowania Fizycznego GDANSK-OLIVA, ul. Wilejska; KATOWICE, ul. Świerczewskiego 3; SZCZECIN, ul. Kuśocińskiego 3.

Potrzebne są szkoły ogrodnicze

W „SZTANDARZE LUDU” — organie KW PZPR w Lublinie z dnia 21 stycznia 1958 r. w artykule autora GS p.t.: „W kręgu pobożnych życzeń” m. in. czytamy:

„Mamy też doskonałe warunki dla szkoły ogrodniczej — warywności. Styczne sady w Józefowie często nie są należycie pielęgnowane i wykorzystane przez właścicieli. Wskutek tego, że wielu z nich nie zna nowoczesnych metod sadownictwa. Kierownik miejscowej szkoły podstawowej, która przenosi się wkrótce do nowego budynku, podsunął myśl, aby wyremontować i rozbudować stary budynek szkolny na pomieszczenie dla szkoły ogrodniczej. Fachowcy są na miejscu, jednym z nich jest dyrektor zespołu sadowniczego ob. Siwa. Wzorem prowadzone ogromne sady PGR byłyby wymarzone miejscem dla praktyki uczniów”.

Inicjatywa kierownika Szkoły podstawowej w Józefowie, W. Siwa, dążącego do otwarcia szkoły ogrodniczej przy tamtej szynie PGR, zasługuje na szczególną uwagę Ministerstwa Oświaty, nowej WRN w Lublinie, prasy, władz terenowych jako też i szerokiego ogółu mieszkańców województwa lubelskiego.

Lubelszczyzna jest terenem wybitnie rolniczym o doskonałych warunkach klimatycznych i glebowych również dla rozwoju sadownictwa oraz warzywnictwa na szerszą skalę.

Ostatnio w związku z masowym zakładaniem sadów wiąże się pilna potrzeba zakładania wzorowych szkółek drzewek owocowych. Niestety, Lubelszczyzna nie jest do tego należąco przygotowana. Tymczasem to należy tym, że WSR w Lublinie nie ma wydziału ogrodniczego, a nawet na terenie tegoż województwa brak szkół ogrodniczych. Zachodzi więc pilna potrzeba otwarcia takiej szkoły. Najbardziej odpowiednią miejscowością byłby Józefów n. Wisłą, ponieważ są tam wyjątkowo dobre warunki, znalazłby się lokal dla szkoły ogrodniczej, są nauczyciele-fachowcy, wreszcie „wzorowo” prowadzone, ogromne sady PGR, które byłyby wymarzone miejscem dla praktyki uczniów.

Z chwilą akceptacji utworzenia tejże szkoły należałoby rozwinąć szeroką akcję rekrutacyjną wśród młodzieży wiejskiej poprzez prasę, rady narodowe, placówki oświatowe i organizacje ZMW.

Szkola ogrodnicza w Józefowie powiększyłaby grono fachowców nie tylko w dziedzinie sadownictwa i warzywnictwa, ale miałaby również pośrednio wpływ na podniesienie stanu rolnictwa w ogóle, a szczególnie

Dlaczego nie chcą się uczyć...

W MIASTECZKU, w którym mieszkam, do jednej ze szkół podstawowych nie uczęszcza 16 uczniów, mimo że podlegają obowiązkowi szkolnemu, nie mają bowiem ukończonej klasy VII. Są to uczniowie, którzy ukończyli III, IV, V lub VI klasę. Przekonywano rodziców, nie odniosło żadnego skutku.

Co robią ci uczniowie? Różnie bywa. Jedni „wataśają się” bez żadnego celu po ulicach do późnych godzin wieczornych, inni zostali przyjęci do pracy, istnieją ustawy i zarządzenia, lecz w praktyce nie są one należycie respektowane. Robi się dla odpowiednich czynników kompetentnych wykazy uczniów nieuczęszczających do szkoły, w myśl dekretu z 23 marca 1956 r., na tym zawyżają się kończy. Wydział Oświaty, ZNP i komisje nauczycielskie chciały zorganizować kurs wieczorowy dla kl. VI i VII. Było wiele agitacji, bezinteresownego chodzenia, ogłoszeń. Kursu jednak nie udało się zorganizować, nie było bowiem chętnych. Na zebrania organizacyjne przychodzili 2—3 osoby.

Dlaczego nie było uczniów? Po pierwsze, jak dotąd, nie opłaca się uczyć: robotnik nie ma prawa ukończonej klasy VII w wielu wypadkach więcej zarabia aniżeli absolwent szkoły średniej; po drugie, zakłady pracy, przyjmując pracownika, nadal nie żądają od niego świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, a co gorsza — nie troszczą się w ogóle o dokształcanie swego personelu ani też robotników w większych zakładach pracy.

Dlatego też popieram gorąco te głosy, które mówią, że musi u nas zapanować pogląd, iż opłaca się uczyć”.

J. KORYZMA
Lobez

Komunikat

W celu usprawnienia i przyspieszenia poszukiwania osób za granicą — Ministerstwo Spraw Zagranicznych w porozumieniu z Zarządem Głównym Polskiego Czerwonego Krzyża, wyraża, iż w sprawach tych należy się zwracać do Zarządu Głównego PCK: Biuro Informacji i Poszukiwań, Warszawa, ul. Mokotowska 14, ponieważ PCK ma największą możliwość szybkiego przeprowadzania poszukiwań. Zwracanie się do polskich urzędów konsularnych w tych sprawach przesłania jedynie czas ich zataśnięcia.

JAN BOWNIK
Wilkołaz, pow. Kraśnik
Lubelski

Problem niepowodzeń szkolnych (2)

Wincenty Okoń

NIEPOWODZENIA szkolne — głównie w postaci drugoroczności i odświegu — stanowią od wielu lat przedmiot systematycznych badań naukowych. W badaniach tych bądź poszukuje się tylko przyczyn niepowodzeń szkolnych, bądź jednocześnie szuka się dróg takiej reformy szkoły, jaka zapobiegłaby powstawaniu niepowodzeń.

Cechą charakterystyczną dotychczasowych badań nad przyczynami niepowodzeń szkolnych jest jednostronne uwypuklanie poszczególnych przyczyn złych wyników nauczania z jednoczesnym niedoocenianiem lub pomijaniem przyczyn innych. Częściowo wiąże się to z faktem, iż badania te prowadziły bądź pedagogowie, bądź psychologowie, bądź socjologowie. Tymczasem pełny obraz tych przyczyn może dać tylko badanie kompleksowe, prowadzone przy współudziale pedagogów, psychologów i socjologów.

Z badań prowadzonych w Polsce na uwagę zasługują badania pod kierunkiem H. Radlińskiego. Dotyczyły one społecznych warunków pracy szkolnej, a więc tylko jednego z trzech omówionych przez nas na wstępie rozdziałów czynników. W książce przedstawiającej wyniki tych badań autorzy poszczególnych prac wykazują, iż główne przyczyny drugoroczności tkwią w warunkach społecznych życia dzieci, związanych z domem i środowiskiem. Należy do nich niedbałość materialna, warunki mieszkaniowe, brak ubrań, pomocy szkolnych, niedostateczna opieka ze strony domu, zły wpływ środowiska.

Na ogromną rolę warunków środowiskowych zwraca również uwagę J. Pieter. Zbadał on testami inteligencji 1700 dzieci śląskich z różnych środowisk, a następnie ustalił przy pomocy odpowiedniej metody wskaźniki warunków środowiskowych, biorąc pod uwagę między innymi: zarobki rodziców, dostęp do książki, opiekę domową, komunikację, kontakt szkoły z domem. Porównanie wskaźników inteligencji ze wskaźnikami środowiskowymi dało wysoki współczynnik korelacji (r=0,82), co oznacza, że różnice intelektualne między dziećmi prawie pokrywały się z różnicami między środowiskiem tych dzieci.

Wpływ środowiska domowego na drugoroczność podkreśla również mocno E. Mahlerowa na podstawie badań losów 20 dzieci drugorocznych, powtarzających klasę I. Dzieci te pochodziły z biednych rodzin i wskutek trudnych warunków materialnych oraz niskiego poziomu kulturalnego życia domowego wykazywały w pierwszym roku nauki niedojrzałość szkolną.

Ponieważ we wszystkich tych badaniach przyczyn niepowodzeń szkolnych doszukiwano się poza szkołą, poza nauczycielem i poza uczniem, toteż i wnioski, jakie na ich podstawie wyprowadzano, nie dotyczyły pracy szkolnej. Domagano się w nich natomiast kompensacji braków środowiskowych przez odpowiednią pomoc społeczną.

Bardzo wielu badaczy główne przyczyny niepowodzeń szkolnych widzi w samym dziecku. Tkwią one jakoby w różnicach między „uodolnieniami i zamilowaniami” poszczególnych dzieci. Pod wpływem wyśtopowania tych różnic praca szkoły, obliczona na uczniów o przeciętnej zdolności, niekorzystnie odbija się na uczniach niezdolnych i leniwych — przyczyn

niących się do występowania różnego rodzaju niepowodzeń — jak również na uczniach wybitnie zdolnych. Systematyczne badania tego problemu przeprowadzila w Polsce M. Grzywak-Kaczynska. Wyniki tych badań przedstawia jej książka „Powodzenie szkolne a inteligencja”, wydana w Warszawie w roku 1935. Autorka wykazuje w niej zależność między wyrodnymi zdolnościami dziecka, głównie jego inteligencją, a niepowodzeniami szkolnymi.

Wnioski, jakie na podstawie tych badań wyprowadzono, zmierzają do przeorganizowania całego systemu szkolnego, do stworzenia szkoły „na miarę dziecka”. Szkoły takiej domagał się przede wszystkim E. Claparède w swojej książce „Szkola na miarę”, w Polsce zaś do jej obrócenia należał prof. B. Nawrocki. Pierwszą próbę praktycznej realizacji Ceboru pedagogicznego na podstawie uodolnień uczniów uczynił A. Sieckinger, który ob nowy system wprowadził we wszystkich szkołach miasta Mannheim, od czego nosi on nazwę manheimskiego. Podstawowe zasady tego systemu, znajdujące swoje odbicie w tzw. selekcji różnicującej, stosowane są obecnie w szkolnictwie krajów zachodnio-europejskich.

Pedagowowie i psychologowie radzieccy nie godzą się z przecenianiem wpływu środowiska lub czynników dziedzicznych na powodzenie szkolne uczniów. Za czynnik decydujący o tych powodzeniach uważają oni wychowanie i nauczanie, a więc pracę nauczyciela. W twierdzeniu, iż niedostateczne postępy uczniów nie są wynikiem odpowiedniego nauczania, lecz są fatalistycznie uwarunkowane czynnikami społecznymi i dziedzicznymi, kryje się, ich zdaniem, pomniejszanie odpowiedzialności nauczyciela za poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole, pomniejszanie roli pedagogiki.

Stanowisko to znalazło swój wyraz w badaniu niepowodzeń szkolnych, dokonanym przez A. Gelmonta. Przyczyn złych wyników nauczania dopatruje się Gelmont w procesie dydaktyczno-wychowawczym, a więc w działalności nauczyciela i uczniów. Wyniki tego badania, opartego na śledzeniu w ciągu roku szkolnego ok. 3000 przypadków niedostatecznych postępów, przedstawił Gelmont w książce „O przyczynach niepowodzeń postępow i sposobach ich przewyższania”, wydanej w 1954 roku w Moskwie.

Naturalną konsekwencją praktycznego stanowiska pedagogiki radzieckiej jest położenie ogromnego nacisku na „walkę o wyniki nauczania”, na odpowiedzialność nauczyciela za powodzenia uczniów. Jednym z bardzo interesujących przejawów tej walki jest ruch pedagogiczny obejmujący nauczycieli, którzy przez szereg lat z rzędu nie mają uczniów drugorocznych. W sierpniu 1950 roku odbyła się w Moskwie kilkunastu konferencja takich nauczycieli, zorganizowana przez Ministerstwo Oświaty i Akademii Nauk Pedagogicznych. Na tej konferencji ówczesny minister oświaty I. Kairów omówił podstawowe założenia i skutki społeczne owego ruchu, obejmującego

jącego wówczas w samej tylko Rosyjskiej Republice Federacyjnej ponad 10 000 nauczycieli (w tym pełną obsadę nauczycielską niektórych szkół), i równocześnie zwrócił uwagę na to, że obecni na konferencji nauczyciele obalili teorię o nieuchronnym występowaniu zjawiska drugoroczności w szkole.

Cechą charakterystyczną podstawowych trzech stanowisk jest traktowanie jednej z przyczyn niepowodzeń szkolnych jako dominującej wraz z jednoczesnym lekceważeniem lub niedostatecznym docenianiem przyczyn pozostałych. Jedynie u Gelmonta zarysowuje się próba nieco szerszego stanowiska, uznającego obok dominującego wpływu nauczyciela na wyniki nauczania również duże znaczenie działalności własnej uczniów.

Stanowisko oparte na równorzędności traktowaniu kilku przyczyn niepowodzeń szkolnych reprezentuje u nas J. Konopnicki. Wyraża on przyczyny ekonomiczno-środowiskowe, intelektualne i dydaktyczno-programowe. Za dominującą przyczynę uważa Konopnicki brak opieki nad dzieckiem, wśród przyczyn intelektualnych zaś wyodrębnia przyczyny tkwiące w ogólnym braku zdolności i w specjalnych brakach intelektualnych. Do przyczyn dydaktyczno-programowych zalicza niewłaściwe kryteria oceny osiągnięć uczniów oraz braki programowe. Takie syntetyczny punkt widzenia daje niewątpliwie pełniejszy i bliższy prawdy obraz przyczyn niepowodzeń szkolnych, powstaje jednakże pytanie, czy w obrazie tym znalazły się wszystkie ważne i niezbędne komponenty. Pytanie to mogłoby zwłaszcza dotyczyć tak ważnego komponentu, jak pełna działalność nauczyciela, a obok tego — działalność ucznia, stan zdrowia ucznia, organizacja zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych w szkole, oddziaływanie rówieśników i in.

W swej pracy na temat wyników nauczania) zajmował również stanowisko pluralistyczne i nadal je podzielał. Wyodrębnił w niej trzy rodzaje przyczyn złych wyników nauczania. Jedne z nich odnoszą się do nauczycieli, drugie do uczniów, trzecie do treści i warunków nauczania. W tym układzie czynników, warunkujących powodzenia szkolne, pierwszym i najważniejszym jest niewątpliwie praca nauczyciela. Podobne stanowisko zajmuje na wstępie tego artykułu, gdzie uwypuklam przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych związane z nauczycielem, uczniami i warunkami społecznymi nauczania.

H. Radlińska — „Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych”, Warszawa 1937.
J. Pieter — „Społeczne i dziedziczne podłoże różnic intelektualnych”, „Mysł Współczesna”, 1948, nr 5.
E. Mahlerowa — „Losy drugorocznych”, „Chłopstwo”, 1938, nr 2, 3.
Przed wszystkim w książce „Uczeń i klasa”, wyd. II, Lwów — Warszawa 1931, „Ks. Atlas”.
(6) „Pedagogika” — pod red. I. Kairowa, tom I, Warszawa 1950, „Nasza Księgarnia”, s. 34.
(7) Konopnicki — „Niepowodzenie w nauce szkolnej — przyczyny i środki zaradcze”, „Kwartalnik Pedagogiczny”, 1937, nr 2.
(8) W. Okoń — „Wyniki nauczania w szkołach ogólnokształcących”, Warszawa 1952, PZWS, s. 22—23.

Fot. Cz. Górski

Z badań nad obciążeniem uczniów pracą domową

ZAGADNIENIE obciążenia uczniów pracą domową stanowi już od dawna przedmiot ożywionych dyskusji. Liczne są głosy, że uczniowie mają stanowczo za mało czasu wolnego, że są przeciążeni pracą ponad ich możliwości, że uczą się często kosztem własnego zdrowia, że pracują niechętnie, gdyż ogrom nakładanych na nich obowiązków uniemożliwia im przeważnie staranne i samodzielne odrabianie lekcji.

Wypowiadane są również i sady przeciwnie: niektórzy uważają np., że szkoła „za mało zadaje”, że uczniowie wataśają się po ulicach, bo nie mają co robić itd., itd.

Jaki jest jednak rzeczywisty stan obciążenia uczniów pracą domową? Na jakie trudności napotykają oni w tej pracy? Jakże są źródła tych trudności? Aby uzyskać odpowiedzi na te pytania, Dyrekcja i Komitet Rodzicielski Liceum im. J. Słowackiego w Warszawie zwróciły się do rodziców i wszystkich uczniów szkoły z następującą ankietą:

1. Ile czasu dziennie poświęcasz na odrabianie lekcji? (A o o: odpowiedź: pytanie w ankiecie dla rodziców: ile czasu dziennie poświęca córka (syn) na odrabianie lekcji?)
2. Kto z przedmiotów zabiera ci najwięcej czasu?
3. Kto z przedmiotów sprawia ci największe trudności?
4. Ile godzin pochłania ci odrabianie lekcji na poniedziałek?
5. Jak sędzisz niedzielę?
6. Ile czasu dziennie spędzasz przebieganie na świeżym powietrzu?
7. Ile czasu zabiera ci zajęcia pozaszkolne? Jak to są zajęcia?
8. Czy uczysz się z jakiegos przedmiotu nie objętego programem szkolnym?
9. Jakle podobał ci się dla ciebie wystarczającym źródłem do nauki?
Na ankietę odpowiedziało 480

uczennic i uczniów oraz 324 rodziców.

Przed przystąpieniem do omówienia wyników ankiety warto nadmienić, że ogromna większość badanej młodzieży wywodzi się ze środowiska inteligencji. Uczniowie odpowiadali na ankietę w czasie jednej godziny wychowawczej w styczniu br.

Przytoczone poniżej dane obejmują wyniki ankiety dla uczniów, którzy odpowiedzieli rodzicom tylko w minimalnym stopniu różni się od wypowiedzi młodzieży.

Na pytanie pierwsze uczniowie odpowiadają, że odrabianie lekcji pochłania im przeciętnie: 1 godzinę dziennie (5% ogółu uczniów), 2 godziny (16%), 3 godziny (16%), 4 godziny (13%), 5 godzin (16%), więcej niż 5 godzin (5%). Uczniowie, kas ośmiu poświęcają na odrabianie lekcji przeciętnie: 3,3 godziny, X — 3,1 godz., X — 3,7 g.d., X1 — 4,3 godziny.

Do rzędu przedmiotów najbardziej „czasochłonnym” uczniowie zaliczają: język polski — 16%, ogółu uczniów, historia — 13%, fizyka — 13%, język obcy —

Przemówienie tow. Władysława Gomułki na IV Kongresie Związków Zawodowych

(Dokończenie ze str. 1)

Druga rola, jaką związki zawodowe odgrywają w naszym systemie społeczno-politycznym, stawia je na pozycji obrońcy interesów klasy robotniczej. Załogi robotnicze są tylko współwłaścicielami, współgospodarzami zakładów pracy, a nie wyłącznym właścicielami i gospodarzami. Samorządy robotnicze załóg współdecydują, przyjmują udział w zarządzaniu zakładami pracy, kontrolują administrację, która zakładałami tymi kieruje, lecz nie są jej zwierzchnikami. Między społecznymi zakładami pracy i samorządami robotniczymi stała państwo ludowe, jako rzecznik i administrator ogólnonarodowej własności, która przyjmuje formę własności państwowej. W jego imieniu i z jego ramienia zakładami pracy kieruje administracja mianowana przez państwo.

Państwo socjalistyczne — to państwo klasy robotniczej i mas pracujących. Jako takie wyraża ich interesy i zgodnie z tymi interesami prowadzi politykę wewnętrzną i zagraniczną. Antagonistyczne sprzeczności między państwem a masami pracującymi, które są nieodrodne od każdego systemu społecznego opartego na prywatnej własności narzędzi produkcji, zostają zniszczone w państwie socjalistycznym przez sam charakter tego państwa. Stosunki społeczne w państwie socjalistycznym, gdzie środki produkcji są współzależne, powodują, że sprzeczności między państwem socjalistycznym a masami pracującymi mają charakter nieantagonistyczny.

Państwo socjalistyczne w pierwszym etapie swego rozwoju, przede wszystkim z uwagi na konieczność daleko posuniętej centralizacji wielu jego funkcji, nie może się utrzymać przed chorobą biurokracji, która wkłada się do poszczególnych ogniw jego aparatu. Jaskrawym wyrazem skutków biurokracji są również przerwy w zatrudnieniu, zwłaszcza w administracji. Biurokracjami powodują wiele szkód, tłumy tworzą inicjatywę produkcyjną, utrudnia rozwój demokracji socjalistycznej, rodzi niezadowolone mas pracujących itp. Związki zawodowe powinny prowadzić stale i konsekwentnie walkę z biurokratyzmem.

Nie chodzi tu tylko o walkę z takimi przejawami biurokratyzmu, jak zaniżanie wynagrodzeń przez administrację zakładów pracy, jej obowiązków w stosunku do robotników, np. w dziedzinie zapewnienia im higienicznych warunków pracy, bezpieczeństwa pracy itp. Tymi sprawami związki zawodowe powinny się — rzecz jasna — na codzień zajmować. W walce z biurokratyzmem chodzi również, a nawet przede wszystkim o to, aby podcinać jego korzenie, aby go likwidować jako chorobę, która się wkradła do organizmu państwowego.

Abi związki zawodowe, jako organizacja robotnicza, do brzo wypełniały swą rolę obrońcy interesów klasy robotniczej, którym szkodziły przynosi biurokracja, winny zwalczać zarówno wszelkie przejawy biurokracji, jak i przyczyny, które rodzą biurokrację, jako też winny nauczać klasę robotniczą umiejętności zarządzania warsztatami pracy, gdyż w tym wyraża się jednocześnie zarządzanie państwem socjalistycznym.

Związki zawodowe walczą z różnymi przejawami biurokracji, która zakłada się do organizmu państwa socjalistycznego, powinny prowadzić tę walkę w ten sposób i w tym celu, aby wzmacniać państwo socjalistyczne, gdyż jest ono państwem klasy robotniczej. Zwalczając np. przejawy biurokratyzmu stosunku administracji do robotników, krytykując w jej postępowaniu to, co szkodliwie na krytykę zasługują, to co osłabia więzy łączące administrację z robotnikami, nie wolno tracić z oczu, że celem takiej krytyki jest tylko usprawnienie pracy administracji i jej funkcji kierowniczych, a przez to samo podniesienie i wzmocnienie jej autorytetu, jako kierownika zakładu pracy...

Najgorzej się dzieje tam, gdzie stosunki między robotnikami i ich organizacjami administracji oparte zostały na szkodliwej zasadzie: „Ty mnie nie ruszaj, a ja nie będę ruszał ciebie”. Nie na tym polegają dobre stosunki między administracją i robotnikami. Nie na tym polegają jedność załogi i wspólne interesy robotników i pracowników umysłowych, żeby jedni i drudzy wzajemnie i po cichu udzielali sobie rozgłoszenia za zaniżania w pracy. Taka zgłębiona sielanka może wydać tylko zgłębione owoc...

ROLA związków zawodowych, jako obrońców interesów klasy robotniczej, w istocie rzeczy polega na tym, żeby związki zawodowe nie dopuszczali do krzywdzenia robotników przy podziale dochodu narodowego. W sprawiedliwym i celowym podziale tego dochodu wyrażają się bowiem interesy klasy robotniczej. Państwo socjalistyczne, jako administracyjny kierownik ogółu pracujących, powinno ten dochód dzielić sprawiedliwie. Ale tego właśnie nie muszą pilnować związki zawodowe. Państwo, działając przez swój aparat, może w takiej lub innej formie przejawiać tendencje do niedopięcia swych umownych i ustawowych zobowiązań wobec klasy robotniczej. Związki zawodowe winny temu przeciwdziałać. Ustawne i ustawowe zobowiązania państwa w zakresie warunków pracy i płacy robotników są bowiem formą podziału dochodu narodowego.

Przy podziale dochodu narodowego, przeznaczanego na państwo, z tych lub innych przyczyn może dokonać tego podziału niezgodnie z zasadami sprawiedliwości. To zjawisko wystąpiło np. w odniesieniu do nauczycieli, o czym była już mowa. Państwo może mieć i zwykle przejawia tendencje do przeznaczenia możliwie jak największej części dochodu narodowego na inwestycje. Nie ma w tym nic złego. Obowiązkiem państwa jest troszczyć się o rozwój gospodarki kraju. Związki zawodowe winny jednak pilnować, aby państwo stosowało odpowiednio proporcje podziału, aby w polityce inwestycyjnej uwzględniać nie tylko przyszłość, lecz i aktualne interesy klasy robotniczej, tj. potrzebę podnoszenia jej stopy życiowej...

Związki zawodowe powinny energicznie walczyć przeciwko przerosłom w administracji, gdyż jest to walka o sprawiedliwy podział dochodu narodowego...

Sprawiedliwy podział do-

choodu narodowego, przeznaczanego na państwo, określa zasada, o której już mówiliśmy. „Każdemu według jego pracy”. Tj. każdemu tyle, na ile pracą swoją przyczynił się do powstania tego dochodu. Walka z nierobstwem, bumelanżem, złodziejstwem, z walką o sprawiedliwy podział dochodu narodowego, Związki zawodowe winny w tej walce przyjmować najczynniejszy udział...

Tak więc, aby związki zawodowe mogły wiernie służyć klasie robotniczej, muszą jednocześnie organizować ją do walki o wzrost produkcji i obniżkę jej kosztów oraz o rosnące interesy klasy robotniczej przy podziale dochodu narodowego, bronić jej samej przed zbiurokratyzowaniem ogniw administracji. W warunkach państwa socjalistycznego tych dwóch funkcji związków zawodowych nie można rozdzielić...

NA XI Plenum Komitetu Centralnego Partii przedstawiliśmy gospodarczą sytuację kraju, zamierzającą partii i rządu oraz wskazaliśmy, że możliwości dalszych podwyżek płac są — poza zwiększeniem zarobków wynikającym z przekraczania norm — w obecnym roku prawie zupełnie zamknięte. Aby te możliwości otworzyć, należy w każdym zakładzie pracy konsekwentnie realizować uchwały XI Plenum i wynikające z nich zarządzenia rządu. Jak szeroko możliwości te zostaną ostatecznie, zdecyduje również praca wszystkich związków zawodowych.

W dalszym ciągu przemieniania tow. Gomułka podkreślił, jak ogromne znaczenie dla robotników całego świata ma walka światowej Federacji Związków Zawodowych o zjednoczenie związków zawodowych, wszystkich krajów w jednej międzynarodowej organizacji.

Agresywne kółka światowego imperializmu stawiają ludziom ścieżkę przed śmiercią atomowej. Chorobotwórcze i mordercze pyły, powstające wskutek eksplozji bomb wodorowych, coraz bardziej zagrażają zdrowiu i życiu ludzi. Nad Europą i światem kraży imperialistyczny upiór atomowej śmierci.

By dokonać pierwszego kroku na drodze do odprężenia sytuacji międzynarodowej, Polska zaproponowała utworzenie strefy bezatomowej w Europie, obejmującej terytorium naszego kraju, Czechosłowacji i obu części Niemiec. W odpowiedzi na tę propozycję kanclerz Adenauer, który przedtem postarzał się o broń atomową dla swojej Bundeswehry. Militarystyczny i odwetowy sły w Niemczech Zachodnich odniósł nowy triumf.

By przechrzyć szale zwycięstwa pokoju, by uchronić ludzkość przed niebezpieczeństwem, które powstaje przed nią wskutek dalszego ztruwania atmosfery — Związek Radziecki postanowił zawiesić wszelkie próbné eksplozje broni atomowej i jądrowej. Innym państwom, które broń taką posiadają, zaproponował to samo. Propozycje te dotychczas nie zostały przyjęte. Przeciwnie. Stany Zjednoczone ogłosiły, że zamierzają przeprowadzić nadal próby testu broni.

PRZED międzynarodowym ruchem związkowym, przed organizacjami robotniczymi wszystkich krajów staje palące zadanie — zewrzeć szeregi międzynarodowej kla-

sy robotniczej, podnieść ją do solidarnej walki przeciwko niebezpieczeństwu termojądrowej wojny. Rzucone 110 lat temu przez Marska i Engelsa nieśmiertelne wezwanie: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” — brzmi dzisiaj jak dzwon alarmowy...

Za kilka dni, tj. 21 kwietnia, klasa robotnicza i naród polski ponownie zamykają swoją wierność dla tej jedności, swoje uczucia braterskiej przyjaźni dla klasy robotniczej i narodów Związku Radzieckiego. W dniu tym przypada bowiem 13 rocznica podpisania Układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską a Związkiem Radzieckim.

Nasza walka o zwycięstwo pokoju będzie tym skuteczniejsza, im ściślej więzy jedności będą łączyć całą wspólnotę państw socjalistycznych.

Tę ideę jedności i braterskiej przyjaźni między narodami wszystkich państw socjalistycznych, ideę solidarności z międzynarodową klasą robotniczą pozostaniemy zawsze wierni.

Towarzysze!

Partia nasza — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza widzi w związkach zawodowych, tej niezależnej, masowej, tej niezależnej, masowej organizacji robotniczej, główną podporę swojej działalności. Siła związków zawodowych — to zarazem siła partii. A wspólna siła partii i związków zawodowych — to gwarancja realizacji naszych wspólnych zadań.

Budować, ale i rewindykować

S PRAWA budownictwa szkolnego na pewno nieprzekroczyło ze szpalt prasy, potrzeby bowiem w tym zakresie nie zawsze doceniane są stosunkowo duże, a w perspektywie najbliższych lat nie można chyba oczekiwać radykalniejszych zmian. Taki wniosek należy również niewątpliwie wysunąć z artykułu pt. „Społeczeństwo uzupełni środki państwa do realizacji wielkiego planu budownictwa szkolnego” („Głos Nauczycielski” nr 7 z 1958 r.), jeżeli bowiem bieżące potrzeby do 1960 r. zaspokojymy tylko w 25%, to problem budownictwa szkolnego będzie aktualny jeszcze przez ciałych 17 lat, pod warunkiem, że założenia oparte są na prawdziwych przesłankach i — do czego mam osobiste pewne zastrzeżenia — odzwierciedlają rzeczywiste, realne potrzeby szkolnictwa.

A oto dowody:

Ministerstwo Oświaty podaje, że w najbliższych latach (do 1965 r.) szkolnictwo potrzebuje około 60 tys. izb lekcyjnych: 30 tys. na wsi i 30 tys. w miastach. Komisja Ekonomiczna Zjazdu Oświatowego, obradująca w maju 1957 r., analizując potrzeby szkolnictwa w zakresie budownictwa, określiła je natomiast na 61 tys. izb: 26 tys. na wsi i 35 tys. w miastach. W liczbach ogólnych różnica wprawdzie jest niewielka, wynosi bowiem zaledwie tysiąc izb, ale za to w danych szczegółowych — wieś, miasto — jest już bardzo znaczna, bo w pierw-

Gdzie szukać nauczycieli muzyki

Rodzynki w cieście

Z RADOSCIA witamy i podkreślamy fakty organizowania się ze-półow muzycznych w szkole i poza szkołą. Jest ich wciąż jednak znikoma ilość. Istnieje zatem trudność w tworzeniu nowych i licznych zespołów. Tkwią one nie tyle w braku instrumentów (co zawsze można nabyć, ile w braku ludzi, którzy by takie zespoły prowadzili. W naszym powiecie mamy zaledwie kilka zespołów muzycznych, złożonych z dziesiątów szkół podstawowych, które prowadzą nauczyciele starsi, przedwojenni. Nie ma ani jednego zespołu, który prowadziłby nauczyciel młodszy, po edukacji powojennej. Stan powyższy grozi tym, że gdy starzy nauczyciele odejdą, znikną i ze-pół. Gdzie szukać przyczyn powyższego stanu rzeczy?

Wiadomo — po wojnie wypowiedziano prawo obywateli do muzyki w szkole, a nadano jej świetlicom, domom kultury itp., które nie są przecież instytucjami powszechnymi. Młodego nauczyciela zakłady pedagogiczne nie przygotowały do nauczania śpiewu muzyki w pełnym znaczeniu tego słowa, jak to czyniono dawniej. Dlatego też śpiew zniknął ze szkół i znikają ludzie przygotowani do prowadzenia go. Powie ktoś, że to nieważne, gdyż mamy za to cennika muzyczne i zespoły śpiewacze (niestety, tylko w miastach) tej miary co „Mazowsze”. „Ślask” i inne. Czy zespoły te jednak rekompensują brak należytego, powszechnego śpiewu w szkole? Czy spełniają w pełni zadanie upowszechniania muzyki jako ważnego czynnika wychowującego? Należy zdecydowanie odpowiedzieć, że nie!

Zespoły te bowiem — to ro-

dzynki w cieście, a nie samo ciasto. Skutki takiej polityki dają się zresztą już odczuć w całej pełni. Ongiś śpiew był pieśnią kultury w szkole, a każda niemal szkoła średnia posiadała swoją orkiestrę, uzupelnianą z roku na rok, która bardzo urozmaicała wszelkie uroczystości szkolne. Na próbach tej orkiestry młodzież przykładała wolne od nauki chwile. Szkoła takich orkiestr w zakładach dzisiejszych! O toż nie ma ich i tak długo nie będzie, jak długo muzyka-śpiew nie wróci do szkół, jako przedmiot poważnie traktowany.

W rezultacie nasuwa się wniosek: Chcąc naprawdę upowszechnić muzykę, należy koniecznie czynić to przede wszystkim przez szkołę, szczególnie zaś przez szkołę podstawową. Tu trzeba szukać i kształtować kandydatów do wszelkich zespołów, budzić miłowanie do muzyki, które niejednego wartościowego młodego człowieka zachęci do zawodu nauczycielskiego. Aby zadanie to mogła szkoła do końca spełnić, trzeba należyście przygotować kadry nauczycielskie tego przedmiotu. Dawniej czyniły to seminaria nauczycielskie. Dzisiejsze licea pedagogiczne, niestety, tego nie zrobiły. Nie są w stanie tego uczynić również i studia nauczycielskie.

Trzeba jednak chcieć to zrobić, zaczynając od selekcji przy przyjmowaniu kandydatów do nauczycieli, tak jak to czyniły niegdyś. Wówczas i autorzy tej nauczycielskiej podnieśli, gdyż przedmiot muzyki jest bardzo ważnym czynnikiem kształtującym osobowość człowieka, która tak wiele dzisiaj pozostawia do życzenia.

TADEUSZ RAINIK
Iwonicz-Zdrój

Z Jugosławii

G DY w lipcu ub. roku grupa nauczycieli polskich gościła w Jugosławii, sprawa reformy systemu szkolnego była wówczas dyskutowana w Komisji Oświaty Skupczyzny (Sejmu) FLRJ. Obecnie, po wielomiesięcznej dyskusji, wśród fachowców, projekt reformy został poddany publicznej dyskusji, która — ja: informuje tygodnik nauczycieli i profesorów Chorwacji „Skolske Novine” — trwać będzie do 20 kwietnia br. Ponieważ sprawa reformy szkolnej jest jak najbardziej aktualna także i u nas, warto zapoznać czytelników „Głosu” z podstawowymi założeniami jugosłowiańskiego projektu.

Ogólna charakterystyka systemu

Po podkreśleniu wychowawczego, socjalistycznego i jednolitego charakteru nowego systemu szkolnego projekt reformy wprowadza pewną nowość przy określaniu kwalifikacji niezbędnych do rozpoczęcia nauki na konkretnym poziomie kształcenia. O toż zakłada się, że w określonych przypadkach do określonego typu szkół mogą być przyjmowani ludzie nie posiadający formalnych kwalifikacji (w postaci ukończonej szkoły niższego stopnia), ale odznaczający się wysokim poziomem ogólnym.

Projekt przewiduje istnienie następujących typów szkół: przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły zawodowe, szkoły kształcenia nauczycieli, wyższe szkoły zawodowe, fakultety uniwersyteckie i akademie artystyczne.

Obowiązek szkolny realizuje się na poziomie i w granicach szkoły podstawowej, która jest ośmioletnia, jednolita, ogólnokształcąca itd.

Jednolitość szkół, nie oznacza ich zuniifikowania. Jednolite są ogólne wytyczne programu, przy czym władze centralne (federacyjne) dają tylko wykaz ogólnych zasad, władze republikańskie zaś opracowują ramowy program, tymczasem każdy samorząd lokalny, a nawet i poszczególna szkoła może uzupełniać ramowy program materiałem związanym z lokalnymi potrzebami i możliwościami. Dotyczy to szczególnie różnych form zajęć praktycznych z różnych przedmiotów, a także pracy pozalekcyjnej.

Gimnazjum trwa cztery lata i prowadzi obowiązkowy przedmiot, którego celem jest przygotowanie do wyboru zawodu, jak również wdrożenie uczniów do niektórych praktycznych zajęć zawodowych.

Wśród szkół zawodowych wyróżnia się szkoły przygotowujące wykwalifikowanych robotników (wydzielone i przyzakładowe), szkoły dla wysoko wykwalifikowanych robotników, wreszcie wyższe szkoły techniczne i zawodowe. Profil tych szkół ma być określony oddzielnymi zarządzeniami.

Wewnętrzna organizacja życia szkoły

Dział ten najtrudniej jest oczywiście zawrzeć w paragrafach ustawy, dlatego nakreślono tu tylko najogólniejsze założenia:

Głównym celem jest likwidacja tradycyjnych biegunów pracy wychowawczej; ławka — katedra. Chodzi natomiast o zbliżenie nauczycieli do uczniów, aktywizację uczniów poprzez rozszerzenie skali ich swobod, przy jednoczesnym jednak podnoszeniu wymagań co do przestrzegania przez nich obowiązków. Treść nauczania, a na jego miejsce wprowadzić klimat zaufania i przyjaźni, w którym jedynie może rozwijać się młoda osobowość. Duży nacisk kładzie się na rozwijanie różnorodnych form pracy pozalekcyjnej, gdzie takie stosunki mogą wytworzyć się najłatwiej.

Zarząd szkół spoczywa w ręku rad narodowych, zgodnie z ogólną organizacją administracji terenowej. Rozwiązano jednak przepisy finansowe dotyczące szkolnictwa, zezwalając np. na przeniesienie kredytów nie wykorzystanych w jednym roku budżetowym na rok następny. Poszerzono zakres kompetencji szkół w dysponowaniu tymi funduszami. Utworzono przy szkołach stałe fundusze finansowe, którymi społeczny zarząd szkoły może dysponować swobodnie niż przedtem. Zasadniczo zmienia się charakter inspekcji szkolnej, która ma nie tylko przeprowadzać kontrole i ocenę pracy szkół, ale przede wszystkim okazać pomoc nauczycielowi, instruować i pouczać. W republikach i powiatach („kotarach”) działają ośrodki pedagogiczne, których wyłącznym celem jest doskonalenie nauczycieli i „instruktów pedagogicznych”. Oprócz republikańskich zarządów oświaty powołuje się w Federacji nową naczelną władzę oświatową, która będzie miała charakter ogólnopanstwowy — Oświatową Radę Jugosławii.

W czerwcu, po analizie wyników publicznej dyskusji, Skupczyzna ma zatwierdzić projekt nowego systemu szkolnego.

J. BINDAS

M. K.

W POBLIŻU placu Clichy, niedaleko ruchliwego dworca St. Lazare, który rano i wieczorem wchłania i wyrzuca tysiące ludzi, śpiących do pracy lub powracających do domu, rozciąga się dzielnica robotnicza Paryża — Batignolles. Przed laty kilkadziesiąt było to jeszcze przedmieście paryskie. Tutaj, z dala od centrum miasta, było łatwiej o mieszkanię, a co najważniejsze, było znacznie taniej. Nic dziwnego, że w tych małych i kretkich uliczkach osiedlali się Polacy i nierazdą można było tutaj słyszeć polski język. Tutaj mieszkali w latach czterdziestych XIX wieku Adam Mickiewicz, zanim nie przeniósł się do Biblioteki Arsenu. Tutaj osiedlił się belwederski, Ludwik Nabełak, cieszący się szacunkiem dawnych żołnierzy rewolucji listopadowej, których często można tu było spotkać. Żyli oni w biedzie i ciężko musieli pracować na trudny kawałek chleba, oczekując niecierpliwie na sygnał do walki o wolność ojczyzny.

Daleko stąd było do Hotelu Lambert, rozsiadłego dostojnie na wyspie św. Ludwika, ale rzadko który z tutejszych emigrantów tam bywał, gdyż ogromna większość z nich związana była z Towarzystwem Demokratycznym Polskim — na działalców obywatelskich patriotyzmu i krytycyzmu i niechętnie. Za to tradycje i patriotyzm przechowywały tutaj na cznie i pieczołowicie. Atmosferę wolnościową, w jakiej żyli Polacy z Batignolles, opisał wzniosły powieściopisarz francuski Paul Vialar, prawnik Nabełak po kadzieli, w jednym z tomów cyklu powieściowego „Śmierć i początek” (La Mort est un commencement), gdzie odzwierca on swą młodość i dom rodzinny. Czystym gościem w domu Nabełaków był serdeczny przyjaciel Ludwika, także belwederski, poeta Seweryn Goszczyński, który przez lat kilka prowadził „bibliotekę batiniolską”.

W tej dzielnicy istniała od roku 1842 tzw. „szkoła batiniolska”, założona przez Wielką Emigrację. Po wielu wędrówkach — o lokale w Paryżu zawsze było trudno — i o okresie wielkiego rozwoju

w latach 1850—1870 zaistniała się ona ostatecznie w 1874 r. przy zaciśnięciu uliczki Lamande we własnym budynku, który z czasem przeszedł na własność państwa polskiego.

Dziś mieści się tutaj polska szkoła średnia dla dzieci naszego wychodźstwa — „Polskie Liceum w Paryżu”, z klasami od VI do XI.

O uliczce Lamande dopytać się w Paryżu trudno. Mało kto o niej słyszał. Nawet mieszkańcy Batignolles nie potrafili jej wskazać. Ale wiedzą, gdzie znajduje się polska szkoła. A na malenkiej uliczce nie trudno już ją odnaleźć; słysząc bowiem z daleka znaną gwar szkolny, uci nany jedynie dźwiękiem dzwonka, zapowiadającego zajęcia w klasie.

Na pierwszy rzut oka budynek szkolny nie różni się od innych mieszkaniowych kamienic, wyciągniętych równym sznurowadłem po obu stronach ulicy i przylegających do siebie. Ale wkrótce przykuwa uwagę żelazna brama ze złotymi orłami, nad którą widnieje duża marmurowa tablica z napisem „Ecole Polonoise”, poszarzałym już od starości. Znad bramy wychyla niestronie swe gałęzie drzewo, gość tak rzadki w tym zakątku, w którym każdy skrawek ziemi został wykorzystany dla budownictwa. Poprzez kraty, kute w żelazie, dostrzegamy w głębi podwórka pomnik, o którym nie mówi przewodnik po Paryżu, aczkolwiek twórca tego pomnika jest w Polsce dobrze znany — choćby dlatego, że Warszawa wawdzięcza mu pomnik Adama Mickiewicza. Cyprjan Godebski był sam wychowankiem tego zakładu i wykonał pomnik ten na zamówienie „Stowarzyszenia b. uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu”, poświęcając go jej dobroczynności i gościnności Francji. Na szczycie umieszcili popiersie dra Seweryna Galesowskiego, długoletniego prezesa Rady Szkół, przyjaciela Mickiewicza i Lelewela, a na postumencie brązowe sylwetki dwóch uczniów, piszących w dwóch językach — polskim i francuskim — wyrazy wdzięczności dla wielkich emigrantów, opiekunów szkoły i dla kraju, który ich przyjął. Gdzieś indziej można znaleźć bardziej wzruszający symbol przyjaźni polsko-francuskiej?

Samo szkolne podwórko przedstawia widok niezwykły. Piętrowy budynek w głębi zdołał popieprzyć Konarskiego i Czackiego, między nimi zaś w dole na czarnym marmurze wyrzyło legitymację dawną „szkoły batiniolskiej” — fragment dekretu Napoleona III, który w 1865 r. uznał ją za zakład użyteczności publicznej, zrównując w prawach z francuskimi średnimi zakładami nauczania. Obraz dopełnia ściana honorowa, na której umieszczono pamiątkowe tablice ku czci uczniów, pracowników i profesorów szkoły, poległych w walkach o wolność Francji i Polski w latach 1863—64, 1870—71, 1914—19, wreszcie w 1944. Ostatnia tablica nie mieszcząca się już w kolorowej mozaice z orłem białym u szczytu, która odsłaniał w 1925 r. marszałek Foch, przy-

batiniolska” odziedziczyła chlubne tradycje z ubiegłego stulecia. Dziś jednak zmieniała charakter. Stała się polskim, średnim zakładem nauczania dla dzieci polskich robotników fabrycznych i rolnych z całej Francji, dla dzieci tego wychodźstwa, które niegdyś wypędziła z Polski przedwzrostowej w poszukiwaniu chleba. Gościnnie Francja przyjęła ich do siebie, dała upragnioną pracę i chleb. Są tutaj tacy uczniowie, którzy zaczęli już pracować pod ziemią i dopiero szkolne władze na terenie Francji wskazywali im drogę do szkoły, gdzie ich nie wykorzystano zdolności mogą się w pełni rozwijać. Spotykamy tu młodzież niemalże wyłącznie robotniczą. W 70% są to dzieci polskich górników z północy, południa i wschodu Fran-

cji. Rzadko docierają tu uczniowie z Belgii, w br. szkolnym pojawili się Polacy z NRF oraz... z Chicago. Ale ton nadają szkolne dzieci polskie z Francji. Podwórko szkolne rozbrzmiewa zmieszany gwarem mowy polskiej i francuskiej. Osobliwy to czasem dyalekt powstający z połączenia słowa francuskiego z polską końcówką. Do szkoły przychodzi młodzież z francuskich podstawowych zakładów nauczania i często po polsku mówi słabo, a pisać nie umie. Przez lata całe boryka się ona z trudnościami wymowy i ze skomplikowanymi regułami gramatyki polskiej. Środowisko francuskie oddziaływa na nią z całą mocą. Wakacje — to powrót do rodzinnej miejscowości, kontakt codzienny z przyjaciółmi — Francuzami i ponowne odczucie od języka ojczystego.

Alle wiedzę o Polsce młodzież wychodźcza chłonie chwiei, nie tylko na lekcjach. Każdego gościa z kraju, odwiedzającego Polskie Liceum — czczą wieniec wlecznych słuchaczy i wdzy pytaniami nie końca. Nic dziwnego, większość tych dzieci kraju ojczystego jeszcze nie widziała

batiniolska” odziedziczyła chlubne tradycje z ubiegłego stulecia. Dziś jednak zmieniała charakter. Stała się polskim, średnim zakładem nauczania dla dzieci polskich robotników fabrycznych i rolnych z całej Francji, dla dzieci tego wychodźstwa, które niegdyś wypędziła z Polski przedwzrostowej w poszukiwaniu chleba. Gościnnie Francja przyjęła ich do siebie, dała upragnioną pracę i chleb. Są tutaj tacy uczniowie, którzy zaczęli już pracować pod ziemią i dopiero szkolne władze na terenie Francji wskazywali im drogę do szkoły, gdzie ich nie wykorzystano zdolności mogą się w pełni rozwijać. Spotykamy tu młodzież niemalże wyłącznie robotniczą. W 70% są to dzieci polskich górników z północy, południa i wschodu Fran-

cji. Rzadko docierają tu uczniowie z Belgii, w br. szkolnym pojawili się Polacy z NRF oraz... z Chicago. Ale ton nadają szkolne dzieci polskie z Francji. Podwórko szkolne rozbrzmiewa zmieszany gwarem mowy polskiej i francuskiej. Osobliwy to czasem dyalekt powstający z połączenia słowa francuskiego z polską końcówką. Do szkoły przychodzi młodzież z francuskich podstawowych zakładów nauczania i często po polsku mówi słabo, a pisać nie umie. Przez lata całe boryka się ona z trudnościami wymowy i ze skomplikowanymi regułami gramatyki polskiej. Środowisko francuskie oddziaływa na nią z całą mocą. Wakacje — to powrót do rodzinnej miejscowości, kontakt codzienny z przyjaciółmi — Francuzami i ponowne odczucie od języka ojczystego.

Alle wiedzę o Polsce młodzież wychodźcza chłonie chwiei, nie tylko na lekcjach. Każdego gościa z kraju, odwiedzającego Polskie Liceum — czczą wieniec wlecznych słuchaczy i wdzy pytaniami nie końca. Nic dziwnego, większość tych dzieci kraju ojczystego jeszcze nie widziała

batiniolska” odziedziczyła chlubne tradycje z ubiegłego stulecia. Dziś jednak zmieniała charakter. Stała się polskim, średnim zakładem nauczania dla dzieci polskich robotników fabrycznych i rolnych z całej Francji, dla dzieci tego wychodźstwa, które niegdyś wypędziła z Polski przedwzrostowej w poszukiwaniu chleba. Gościnnie Francja przyjęła ich do siebie, dała upragnioną pracę i chleb. Są tutaj tacy uczniowie, którzy zaczęli już pracować pod ziemią i dopiero szkolne władze na terenie Francji wskazywali im drogę do szkoły, gdzie ich nie wykorzystano zdolności mogą się w pełni rozwijać. Spotykamy tu młodzież niemalże wyłącznie robotniczą. W 70% są to dzieci polskich górników z północy, południa i wschodu Fran-

wale. Najstarsi czekają niecierpliwie na moment otrzymania matury. Ten moment zresztą jest w tym zakładzie wyjątkowo uroczysty. Wreńcie świadectw dojrzałości odbywa się rokrocznie w salach Ambasady PRL w Paryżu wobec licznie zebranej Polonii paryskiej. Świadectwa i nagrody wręcza Ambasador Polski Ludowej, a odchodzących w świat abudrientów żegna nie tylko szkoła i przedstawiciel władz państwowych, ale także prezes istniejącego do dziś dnia dawnego „Stowarzyszenia b. uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu”, jeszcze rzekł, choć już po osiemdziesiątce, dr Edward Pożerski, popularny we Francji znawca sztuki kulinarnej i długoletni pracownik Instytutu Pasteura, który młodym „kołogom” opowiada o życiu szkolnym w roku 1880.

Jakże inne były wówczas perspektywy przed tamtą młodzieżą, która nie miała oparcia we własnej państwowości i nie mogła liczyć na to, że będzie studiować na wyższych uczelniach w Polsce, by potem stanąć do pracy twórczej we własnej ojczyźnie. Dziś na młodzież wychodźczą czekają stypendia, dobre warunki do nauki, potem zaś praca w tej Ojczyźnie Ludowej, która — w młodym pokoleniu — wymierza sprawiedliwość i przekreśla krzywdę starego, wygnanego niegdyś na obczyźnie. Nie wszyscy zresztą młodzi wracają do kraju. Ci, którzy nie marzą o tym, aby zostać w Polsce inżynierem, profesorem, dyplomatą czy dziennikarzem, powiększają szeregi polskiej inteligencji we Francji. A przecież dla tej reszsy wychodźczej, idącej w setki tysięcy, potrzeba jeszcze tylu nauczycieli i działaczy oświatowych, tym bardziej, że emigracja ła powoli się jednoczy pod jednym wspólnym sztandarem polskości i odnajduje drogę do Polski poprzez coraz częstsze kontakty z krajem i obustronne wizyty rodzinne.

Pewna wreszcie część — choć niewielka — wychowanków Polskiego Liceum wstępuje na francuskie uczelnie, trzeba bowiem podkreślić, że polskie świadectwo dojrzałości, wystawiane przez szkołę, uznane jest przez francuskie władze za równoważnik francuskiego „baccalauréat”. Liceum funkcjonuje w oparciu o polsko-

francuską umowę kulturalną i posiada obok dyrektora polskiego drugiego dyrektora — Francuza, który utrzymuje stały kontakt z francuskim Ministerstwem Oświaty oraz Sorboną i harmonizuje polskie i francuskie przepisy szkolne. Rolę tę pełni z powodzeniem od lat dziesięciu p. Balagny Hugues; cieszy się on szacunkiem gona pracowników szkoły oraz młodzieży, z którą styka się bezpośrednio jako nauczyciel języka francuskiego w klasie XI. P. Balagny poznał niedawno naszą ojczyznę — w ciągu kilkutygodniowego pobytu w Polsce i jest szczerym przyjacielem naszego kraju. Polskie Liceum stało się dla niego nie małym domem rodzinnym, o który troszczy się codziennie z całym oddaniem. Pełną taktu i delikatności jego uczynność znają wszyscy nauczyciele, wychowawcy i pracownicy liceum.

Tu właśnie — w Polskim Liceum w Paryżu — znajduje żywy i głęboki wyraz tradycja przyjaźni polsko-francuskiej w harmonijnej współpracy między tą instytucją polską a francuskimi władzami szkolnymi (Ministerstwem Oświaty, Akademią Paryską, Narodowy Instytut Pedagogiczny, Międzynarodowy Ośrodek Pedagogiczny w Sèvres) oraz w systemie wychowania, który łączy w jedną całość elementy kultury francuskiej i polskiej, tworząc specyficzny typ pełnego człowieka i obywatela, miłującego całym sercem Polskę i Francję, patriotę i internacjonalistę. O takim zapewne typie człowieka obywatela myślał Wacław Gaspard, syn polistopadowego emigranta Polaka i Francuza, długoletni profesor „szkoły batiniolskiej” oraz jednego z najlepszych liceów „francuskich” — Lycée Chaplat, kiedy zwracał się do „batiniolczyków” w roku 1885: „Bądźcie przede wszystkim Polakami... Ale, namienie oddani Polsce, pozostańcie pełni podziwu i wdzięczności dla Francji... Stańcie w szeregach tych, którzy tutaj uczą się kochać ludzkość, tak samo jak ojczyznę, którzy twierdzą, że nie można być dobrym Polakiem, nie kochając Francji, tak samo jak nie można być dobrym Francuzem, nie poświęcając się sprawie Polski, to znaczy sprawie Prawa, sprawiedliwości i wolności”.

S. G.

Polskie Liceum w Paryżu

Oszczędzamy podręczniki szkolne

Po raz pierwszy na przestrzeni 13 lat zagadnienie oszczędzania podręczników szkolnych stało się przedmiotem specjalnej podjętej akcji. Ministerstwo Oświaty ustaliło tytuły podręczników, których wydania z poprzednich lat będą dopuszczone do użytku w roku szkolnym 1958/59, a w związku z tym zmniejszono znacznie nakłady tych podręczników drukowanych na rok szkolny 1958/59. Uczniowie będą zmuszeni do korzystania z podręczników używanych i tylko części uczniów będzie mogła zapoznać się w nowe podręczniki.

Nauczyciele i rodzice zabierając na łamach prasy głos w sprawie podręczników, bardzo często wspominali swoje uczniowskie lata, z którymi nieodłącznie wiąże się antykwarialny prowadzący przed wojną sprzedaż używanych podręczników szkolnych (np. ul. Świętokrzyska w Warszawie).

Ta forma handlu używanymi podręcznikami nie wyróżnia się u nas po wojnie, ponieważ podręczniki nie były uciążliwym doświadczeniem. Dość częste zmiany w treści podręczników zmuszały wydawnictwo do drukowania podręczników w takiej ilości, która zdołała być zaopatrzyć wszystkich uczniów danej klasy. W tych warunkach nawet podręczniki drukowane bez żadnych zmian były wydawane w pełnych nakładach. Powstało powszechne przyzwyczajenie, że podręcznik co roku musi być nowy. Żądał tego od uczniów nauczyciel w trosce o dobre wyniki nauczania, rodzice zaś asygnowali na ten cel pieniądze, a że nie było to stosunkowo wysokie sumy, przyzwyczajenie ukształtowało się bez specjalnych trudności.

Podjęta akcja oszczędzania podręczników napotkała zapewne na szereg trudności wynikających z ukształtowanego przyzwyczajenia. Przełamać je może tylko sprawna, dobrze przeprowadzona technicznie organizacja wymiany podręczników, w której szkoła i nauczyciele odgrywać decydującą rolę. Tylko autorytet nauczyciela może rozkazać tej akcji, powodzenie bowiem większość uczniów dostosuje się do tego, czego będzie „wymagał” nauczyciel.

Na marginesie tych ogólnych uwag warto przytoczyć pewien przykład. W tym celu wybrałem sobie kompletnie zrealizowaną akcję wymiany podręczników w jednej z klas. Tak zwane bodziec ekonomiczne działały w tym zakresie jeszcze mało skutecznie i bardzo często nie tak, jak to jesteśmy przyzwyczajeni. Tak zwane bodziec ekonomiczne akcji podręczników powinna przede wszystkim akcentować.

Szkolny związek sportowy

Zarząd Główny Szkolnego Związku Sportowego zawiadamia, że do 15 października 1958 r. w Szkolnym Związku Sportowym (ZSZ) zostało przekształcone w Szkolny Związek Sportowy. Związek ten będzie organizował i prowadził wszelkie sprawy sportowe w szkole, a także będzie organizował i prowadził wszelkie sprawy kulturalne i społeczne w szkole. Związek ten będzie organizował i prowadził wszelkie sprawy kulturalne i społeczne w szkole.

Z prac i zamierzeń TPD

N A KRAJOWYM zjeździe w maju ub. roku zostały wytyczone nowe kierunki działalności Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Zaczęły się od nowej pracy i budowy organizacji. W okresie przedzjazdowym zorganizowaliśmy zadanie okręgowe, a następnie przystąpiliśmy do organizacji oddziałów powiatowych, które działały już około 200 powiatów. Zorganizowaliśmy również około 450 kół przyjaciół dzieci, które są podstawowym ogniwem organizacyjnym zespółającym ludzi podejmujących konkretną pracę.

W roku ubiegłym główną uwagę i wysiłek skupiliśmy na organizowaniu oddziałów powiatowych, natomiast co do liczby kół i członków, to nie uzyskaliśmy jeszcze zadowalających wyników.

Naczelnym naszym zadaniem jest odrodzenie powszechnego ruchu społecznego w sprawie dziecka, organizowanie społecznej służby dla niego oraz propagowanie wśród społeczeństwa uczuć przyjaźni dla dziecka. Oprócz działalności organizacyjnej od pierwszej chwili rozpoczęło również działalność opiekuńczo-wychowawczą. Sztuka ona w trzech kierunkach:

1. niesienie indywidualnej pomocy dzieciom, organizowanie i prowadzenie placówek i akcji, niesienie społecznej pomocy państwowym placówkom opiekuńczo-wychowawczym.

2. Indywidualna pomoc miała najczęściej charakter ratowniczy. Spieszone z pomocą dzieciom o złym stanie zdrowia oraz dzieciom zagrożonym ze względu na demoralizację albo rozpady ich rodziny, a także ze względu na trudne warunki materialne, zwłaszcza w odniesieniu do półsierot lub dzieci z rodzin liczących tylko. Formy pomocy udzielanej dzieciom były różne, np.: kierowanie na kolonie letnie, organizowanie przez zakłady pracy (prz wykształceniu ich miejsce wolnych), a także kierowanie do domów wczasowych dziecięcych, prewencyjnych, sanatoriów, domów dziecka, internatów, szkół oraz udzielanie doradztwa pomocy finansowej i odczłowej, zwłaszcza tym dzieciom, które wskutek braku odczłowej opieki nie wypełniały obowiązków szkolnych.

3. Rozpoczęliśmy także organizowanie własnych placówek, akcji i imprez dla dzieci. Największe zainteresowanie skupiało się wokół organizowania ogródków jordanowskich, placów zabaw, lodowisk i torów saneczkowych. Ważne np. prace wykonano w Opolu przy budowie ogródka jordanowskiego, który zostanie w tym roku urządzony i oddany do użytku. Okręg krakowski natomiast zdążył zorganizować już w okresie letnim dziedzinie na terenie powiatów myślenickiego i wadowickiego.

Poważniejsze akcje przeprowadził okręg województwa łódzkiego organizując materialną pomoc dla 300 dzieci ze wsi dotkniętych w ub. roku powodzią. Zorganizował imprezy noworoczne dla najbardziej potrzebujących w 9 powiatach, obdarowując 521 dziećmi paczkami odczłowej ogólnej wartości 150 tys. zł. Kilka imprez noworocznych tego typu zorganizował również okręg gdański. Oddział powiatowy w Radomiu zebrał ponad 1000 sztuk odczłowej i bielizny dla dzieci ze spalonych wsi Smogorzów i Janów w

Nowości ostatniego tygodnia

L. Dubiński — Od śnieżyjki do lawiny. „Ziemia Księgarska”. 5.—
S. Pięta — Białowiejskie noce. „LW”. 15.—
S. Hebanowski — Ślady czasu. W. Pocz. 10.—
B. Prus — Wybór nowel. PIW. 7.—
J. Zaruba — Z pamiętników bywa. „Iskry”. 15.—
J. Tuwim — Łódzkie pory roku. „Czytelnik”. 7.50
D. Diderot — Paradoxa o aktorze i inne utwory. „Czytelnik”. 12.—
W. Woroszyński — Okrutna gwiazda. PIW. 6.—
K. Dąbrowska — Karol z Atny. „Iskry”. 8.—
P. Gajewczyńska — Stolica. „Czytelnik”. 21.—
W. Rerent — Ozimina. „Czytelnik”. 23.—
J. Brzechwa — Gdy owoc dojrze. PIW. 10.—
W. Szelespi — Miarka za miarkę. PIW. 10.—
P. Przyborski — Na San Donato. „LW”. 18.—
K. Paustowski — Dalekie lata. „Czytelnik”. 17.—
George Sand — Eseje. PIW. 14.—
Z. Romanowicz — Baśka i Barbara. PIW. 10.—
J. E. Kucharski — Leśne godziny. „Czytelnik”. 12.—
Stojanowski — Liryki. PIW. 12.—
E. Mroczko — Rozmowa wigorska. „Wiedza Powszechna”. 12.—
W. Faulkner — Dzikie palmy. „Iskry”. 18.—

Zamiast sloganów — wielobarwne reprodukcje dzieł sztuki

SZCZĘŚLIWIE minął czas, gdy zakurzone sloganami z papieroplastyki lub na plakatach stanowiły główną „dekorację” nie tylko w poczekalniach czy lokalach biurowych, ale i w wielu świetlicach czy szkołach. Pusta ściana jest na pewno piękniejsza od takiej przypadkowej pstrokaczyny, która od słupa z ogłoszeniami różniła się tym tylko, że nie było na niej żadnych nowości wartych czytania.

Na pewno jednak ściana będzie jeszcze piękniejsza — a wewnątrz przyjemniejsza — jeśli znajdą się tam piękne dokumentarne fotografie lub kilka naprawdę dobrych reprodukcji. Naprawdę dobre reprodukcje to reprodukcje prawdziwych dzieł sztuki. Mają one te właściwości, że się nie starzeją. Zawsze warto na nie spojrzeć, choćby się je już nie widać było, bo każda rzecz, która z pięknem, z kulturą i z uścisłaniem psychiki, przetrwała lub wzmocniła wewnętrzną harmonię, sprzyja skupieniu, mądrzejszemu kontaktowi z pięknem, z kulturą i z uścisłaniem psychiki, przetrwała lub wzmocniła wewnętrzną harmonię, sprzyja skupieniu, mądrzejszemu kontaktowi z pięknem, z kulturą i z uścisłaniem psychiki.

Oprawne reprodukcje są przecież w wymiarach 30 cm x 40 cm i w cenie 30-40 zł. Oprawne są w ładne, gładkie ramki złote lub srebrne, a także w złote lub srebrne ramki z napisem „Reprodukcja dzieła sztuki”. Cena naprawdę nie jest wygórowana. Korzystając z tego zarówno np. studenci historii sztuki, którzy kupują obrazek „dla rami”, by wymienić np. Andriego na Pi-cassa, jak i — szczególnie w księgarniach powiatowych — młodzi małżonkowie, by zamieścić reprodukcję dzieła sztuki na — fotografii ślubnej! Dłaczego nie miałyby skorzystać szkoła? Szczególnie, że właśnie większe reprodukcje (nie tylko ich oprawa) doskonale nadaje się do użytku szkolnego. Oczywiście, jeśli szkoła dorobi się trochę barwnych reprodukcji (bardzo piękne, nieoprawne, zgrabne reprodukcje w cenie 5 — 10 zł są do nabycia we

OPROZ centralnych problemów polityki oświatowej istnieje wiele drobniejszych spraw dotyczących pozycji nauczyciela, które wymagają rozstrzygnięcia i uregulowania.

Jednym z tych zagadnień jest uregulowanie stopnia ingerencji poszczególnych przedstawicieli społeczeństwa w wewnętrzne sprawy szkoły, w przebieg procesu dydaktyczno-wychowawczego. Z problemem tym, jako przeżytkiem przeszłości, rozprawił się w zasadzie teoretycznie. Dość jednak nie udało się przekonać społeczeństwa, a szczególnie rodziców dzieci uczęszczających do szkół, że nie są oni czynnikami upoważnionymi do oceny pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły, do oceny przydatności nauczyciela do zawodu i jego pracy zawodowej.

Dośćnym tego przykładem jest wielki jeszcze napływ skarg na pracę szkół i nauczycieli, donosów, gorszących scen, których aktorami są przedstawiciele społeczeństwa i które przekreślają dorobek pedagogiczny wielu szkół i nauczycieli.

W imię właściwie politycznych interesów oświaty i młodzieży należałoby problem ten uregulować zgodnie z postulatami nauczycielskimi. Trzeba ugruntować w społeczeństwie przekonanie, że za pracę dydaktyczno-wychowawczą w szkołach odpowiada rada pedagogiczna, a jedynym czynnikiem powołanym do oceny pracy szkoły i nauczyciela jest administracja szkolna. Trzeba bezwzględnie skończyć jak to uczynił już resort Oświaty — z poważnym traktowaniem anonimów składanych przez ludzi, którym zależy na dyskredytowaniu szkoły i nauczyciela. W wypadku zarzutów w sprawie stosowania niedozwolonych środków pedagogicznych lub czynów sprzecznych z etyką wychowawczą — przynależą upoważnionym do przeprowadzenia niezbędnych dochodzeń powinna być administracja szkolna z udziałem przedstawicieli nauczycielskiej organizacji zawodowej.

Nie oznacza to bynajmniej negowania praw społeczeństwa do zwalczania zła, jeśli ono rzeczywiście istnieje na terenie oświatowym. Oznacza to jedynie sprowadzenie tej walki do rozmiarów określonych interesami pracy dydaktyczno-wychowawczej. Składową częścią tego problemu jest odpowiedzialność za znieważanie i zniesławianie nauczyciela. W praktyce można bowiem w Polsce znieważać nauczyciela bezkarnie. Uregulowanie tego problemu nie kosztuje, a może się przyczynić do dużej mierze do wzrostu pozycji społecznej oświaty i nauczyciela.

PROBLEMEM, którego uregulowanie również nie wymaga nakładów finansowych, jest

wydanie przepisów prawnych regulujących sytuację nauczyciela i wewnętrzną sytuację w szkołach. Nie doświadczyliśmy do chwili obecnej wydania przepisów wykonawczych do pragmatyki nauczycielskiej, chociaż na tle interpretacji poszczególnych jej założeń powstaje wiele niepotrzebnych zadrzań.

Przykładem może być zagadnienie ruchu służbowego. Ograniczając w dużym stopniu „wędrowni nauczycieli” sama pragmatyka nie wyklucza możliwości krzywdzenia nauczyciela. Odpowiedni bowiem artykuł pragmatyki daje administracji szkolnej możliwość przeniesienia nauczyciela — ze względów organizacyjnych — na terenie tej samej miejscowości nawet w ciągu roku szkolnego, a w innych wypadkach wymaga się zgody zainteresowanego. Względem organizacyjnym nie jest spójnie trudno wynaleźć, a „przekonać” nauczyciela o potrzebie przeniesienia można różnymi argumentami. Nie bez znaczenia jest w tym wypadku ocena pracy nauczyciela.

Niesłuszną tę praktykę ułatwia brak przepisów wykonawczych, która zniosłaby przepisy prawnych przez młodych nauczycieli, spadek zainteresowania sprawami ruchu służbowego ze strony terenowych instancji związkowych.

Do zagadnień prawnych tej samej natury należy sprawa uregulowania stosunków wewnątrz w szkole: kompetencji kierownika czy dyrektora, rady pedagogicznej i nauczyciela. Często słyszy się skargi wśród nauczycieli, że administracja szkolna liczy się z stanowiskiem kierowników i dyrektorów szkół, a lekceważy zdanie rad pedagogicznych i poszczególnych nauczycieli. Niezwykle są stosunki pociągające wprost zależności między dyrektorem czy kierownikiem, a poszczególnymi nauczycielami.

Sytuacja ta powoduje wiele rozgorączczenia wśród zespołów nauczycielskich i prowadzi do tego, że nauczyciel nie może być w pełni świadomy, że to on jest w rzeczywistości wewnątrz życia szkoły, wywołuje różne spiecia i zaciąg i oraz wytwarza zupełnie niewłaściwą atmosferę wychowawczą w szkole. Unormowanie tych spraw z pewnością przyczyniłoby się do wyeliminowania z życia oświatowego elementów szkodliwych, do ugruntowania współodpowiedzialności nauczycielskiej za wyniki pracy oświatowej i do umocnienia praworządności w życiu oświatowym.

ZBYT często obserwuje się brak troski o sprawy szkół i nauczycieli, naruszanie praworządności, wszelkie zniesławienia na trudności i potrzeby. Tym

Kłopoty nauczycieli-studentów

DO niedawna nauczyciele studiujący na Wydziale Zaocznym Uniwersytetu Warszawskiego (b. WSP) byli uprawieni w czasie sesji naucz. do bezpłatnego wyżywienia i zakwaterowania. Z chwilą włączenia WSP do UW przysługę ten utracili, mimo iż urzędowego obwieśnienia w tej sprawie nie było.

Oto fakty:

Dziekanat Wydziału zawiadamiając studentów o naucz. sesji z informacją komunikował, że zgodnie z pismem Ministerstwa Oświaty z dnia 16 sierpnia br. nr PB 5-2447/57, do rad narodowych — dla studentów zamieszkałych w Warszawie — w czasie naucz. sesji w Wydziale Zaocznym Uniwersytetu Warszawskiego (b. WSP) przysługuje wyżywienie oraz zakwaterowanie pokrywane przez państwo.

Tymczasem rzeczywistość jest inna. Po dwóch miesiącach, które upłynęły od dnia złożenia wniosku w Wojewódzkim Wydziale Oświaty zainteresowani zamiast oczekiwanych pieniędzy (143 zł) otrzymali pismo tej treści:

„Wydział Oświaty — Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w

Utworzenie spółdzielni „Gromada”

W GRUDNIU 1957 r. powołana została do życia Spółdzielnia Turystyczna — Wypoczynkowa „Gromada” z siedzibą w Warszawie. Podstawowym celem działalności „Gromady” jest prowadzenie pracy wypoczynkowej i kulturalnej, podnoszenie wiedzy ogólnej oraz pogłębianie umiłowania kraju ojczystego wśród ludności.

Spółdzielnia „Gromada” organizuje:

- 1) wycieczki grupowe i masowe w kraju typu: krajoznawczego, wypoczynkowego, szkoleniowego i specjalnego.
- 2) różne formy wypoczynku dla rodzin i osób indywidualnych.
- 3) obozy i kolonie.
- 4) obsteje zjazdów, kongresów, konferencji, dożynek itp.
- 5) wycieczki grupowe zagranicę typu turystycznego.

Spółdzielnia „Gromada” nie jest instytucją nastawioną na zysk, celem jej działalności jest — poza świadczeniem usług dla członków — stwarzanie możliwości do wymiany doświadczeń i dokształcanie zawodowe, organizowanie kulturalnych imprez i wypoczynku

Zgodnie ze statutem, członkowie Spółdzielni mogą być tylko osoby prawne: spółdzielnie, organizacje społeczne, oświatowe, kulturalne, młodzieżowe, zawodowe i sportowe. Udział w „Gromadzie” wynosi 250 zł, wpisowe 10 zł. Zarząd Spółdzielni „Gromada” apeluje do wszystkich spółdzielni w kraju, ich związków, kolektów rolniczych, organizacji społecznych, zawodowych i kulturalnych o zapisywanie się na członków Spółdzielni Turystycznej. Wy-poczynkowej „Gromada”.

Informacji udziela biuro „Gromady” w Warszawie, ul. Kościelna 12, tel. 92021 (w. 29).

M. RATAJ

ST. KANIA
Zielona Góra

„DWARD MILAS
sekretarz ZG TPD

